



PAUL HEYSE

---

**Nino i Maso**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

PAUL HEYSE

# *Nino i Maso*

OPOWIADANIE WEDŁUG KRONIKI MIASTA SIENY  
TŁUM. BERTOLD MERWIN

...W tym to czasie — a było to z początkiem XV stulecia — zdarzył się w naszym mieście dziwny i wstrząsający wypadek, zasługujący, by o nim wspomniano na tym miejscu między wybitniejszymi publicznymi zdarzeniami i politycznymi sprawami, by go wyrwano z toni zapomnienia, gdyż poruszał on umysły wówczas, gdy zaszedł, i przez szereg miesięcy potem z nie mniejszą siłą jak godne pamięci wypadki wojenne lub wielkie klęski i przypadłości.

Bowiem obaj młodzieńcy, których dotyczy to smutne wydarzenie, nie tylko byli w ca-



łej Sienie<sup>1</sup> znani i lubiani, lecz również łącząca ich silna i niewzruszona przyjaźń opromieniała ich w oczach współczesnych blaskiem i niemal nieziemską chwałą, jakby byli ludźmi z zamierzchłych czasów; mówiono o nich tak jak w starożytności o Damonie i Pitiasie<sup>2</sup>, Oreście<sup>3</sup> i Piladesie<sup>4</sup>, a współobywatele chlubili się posiadaniem pary przyjaciół, którzy w niczym nie ustępowali opiewanym przez poetów bohaterom, przeciwnie, wspólnym zgonem nawet ich przewyższyli.

Byli dziećmi sąsiadów, wyrosli jednak wśród różnych warstw społecznych. Antonio del Garbo był synem jednego z najwplywowszych i najbogatszych obywateli miasta, który nawet przez kilka lat sprawował urząd gonfaloniera<sup>5</sup>, aż go

---

<sup>1</sup>*Siena* — miasto i gmina we Włoszech, w Toskanii, w prowincji Siena. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Damon i Pitias* a. *Pytiasz* — filozofowie greccy, żyjący rzekomo około V wieku p.n.e., sławni z powodu łączącej ich przyjaźni i wzajemnej lojalności. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Orest* a. *Orestes* (mit. gr.) — syn Agamemnona i Klitajmestry, który pomścił ojca, zabijając matkę (jego morderczynię) i jej kochankę. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Pilades* a. *Pylades* (mit. gr.) — syn władcy Fokidy, Strofiosa, i Anaksibii, kuzyn i przyjaciel Orestesa. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*gonfalonier* — w średniowiecznych republikach włoskich wysoki urzędnik, sprawujący naczelną władzę w mieście. [przypis edytorski]

ciężka rana, odniesiona w walkach z Florencją<sup>6</sup>, zmusiła do zrzeczenia się godności oraz zajmowania się sprawami publicznymi. Żył on odtąd tylko myślą o wychowaniu jedyne- go syna, którego z początku sam wtajemniczał w tajniki wiedzy, równocześnie najlepszym nauczycielom powierzając pieczę nad hartem fizycznym i rozwojem zmysłu artystycznego syna. Nino był nie tylko zdolnym, a przy tym poważnym chłopcem, lecz odziedziczył po matce, z domu Calandrini, wielką urodę. Miał on ambicję, by we wszystkich rycerskich kunsztach dorównać swemu ojcu. Toteż wyrósł na wzorowego młodzieńca, po którym miasto ojczy- stne mogło się wiele w przyszłości spodzie- wać.

W domu naprzeciw, niewytrzymującym oczy- wiście porównania z *casa*<sup>7</sup> del Garbo ani co do piękności, ani bogactwa, żył skromny złotnik, majster Buonfigli, któremu przedwcześnie zmar- ła żona pozostawiła dwoje dzieci; zwały się Tom-

---

<sup>6</sup>Florencja — miasto w środkowych Włoszech, stolica Toskanii i prowincji Florencja. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*casa* (wł.) — dom. [przypis redakcyjny]

maso albo Maso i Lisabetta. Urocza dziewczynka wzrastała pod opieką starej krewnej, zwanej w domu ciotką Brygidą, syn zaś już od wczesnej młodości musiał pomagać w warsztacie ojca i troszczyć się własnymi siłami o zdobycie szerszego wykształcenia. Udało mu się to, gdyż natura nie obdarzyła go wprawdzie pięknnością, ale za to parą jasnych oczu i dobrych uszu, tak iż nikt nie mógł zauważyć, że na ławie szkolnej przesiedział tylko krótki czas. Gdyby nawet ojciec mógł się obywać bez jego pomocy przy piecu lutniczym i stole cyzelatorskim, nie miał środków, by opłacać drogich nauczycieli. Rzemiosło bowiem, które mistrzowsko opłnował, przynosiło mu tylko tyle, by utrzymać dom na przyzwoitej stopie i rodzinę zaopatrzyć w najniezbędniejsze środki. Miał on bowiem wadę, iż posiadał zbyt pobudliwe i byle czym niekontentujące się usposobienie; nie wypuszczał z rąk roboty, dopóki nie była wykonana po mistrzowsku; najmniejsze przeoczenie któregoś z czeladników powodowało, że raczej wykończoną robotę rzucał z powrotem do tygła

i poczynął od nowa. Oczywiście, w tych warunkach nie dochodzi się do bogactwa. Lecz tym się nie przejmował ani on, ani syn, który wprawdzie nie odziedziczył skrupulatności ojca, natomiast jego pogodny pogląd na świat; co dnia witał życie radośnie i z nowymi nadziejami, aczkolwiek niewiele jego fantastycznych marzeń spełniało się. Przede wszystkim jednak uszczęśliwiała go miłość ku sąsiadowi, młodemu Nino del Garbo. Nie mijał dzień, by obaj po ukończeniu pracy czy studiów nie spotykali się, zwykle na wałach, okalających miasto, lub też w lesistych dolinach za bramami; zdawało się, że chyba o zbawieniu świata radzą, gdyż rozmowy ich nie miały końca. Od rówieśników zupełnie stronili. Ojcowie godzili się na to; każdy z nich przypatrzył się dokładnie synowi drugiego, by się przekonać, czy zasługuje na zaufanie; uważali oni przyjaźń obu chłopców za mniej niebezpieczną niż wdawanie się z gromadą nicponiów i urwisów, dorastających równocześnie w mieście.

Gdy obaj chłopcy dorośli, prorokowali kpiarze, którzy przydali im różne przezwiska, jak „para miłosna”, „prawa i lewa ręka”, „dwa gołębie”: teraz zakończy się ta nierozdzielna przyjaźń, rozdziela ich kobiety, które, jak wiadomo, zawsze są kością niezgody między mężczyznami lub też opanowują z taką wyłącznością zmysły i umysł młodzieńczy, iż nie ma więcej miejsca dla trzeciej osoby, choćby nią był najlepszy towarzysz i przyjaciel.

Mądrze ci przekonali się jednak wkrótce ku swemu wielkiemu zdumieniu, że ich prorocтва nie ziściły się. Ani Nino, ani Maso nie zauważyli, że u młodych kobiet i dziewcząt swego miasta są zapisani na liście tych, od których należałoby się spodziewać hołdów lub nawet poważniejszych starań. Nie dziwiło to bynajmniej u pięknego Nina, który uchodził za młodego filozofa i ascetycznego dziwaka, natomiast wielce się dziwiono chładowi jego przyjaciela, który wprawdzie nie unikał spojrzeń pięknych oczu i wszystko, co na świecie piękne, obserwował z widoczną radością, jednak zdawał

się nie czynić różnicy między błyszczącym klejnotem lub kwitnącym drzewem granatu a młodą kobietą, kroczącą w pełni krasy i młodości. Zainteresowanie jego dla ludzi, jako dzieł ważniejszych i rozkoszniejszych od innych tworów przyrody, rozpoczynało i kończyło się na przyjacielu; z płci pięknej zdawała się istnieć dlań tylko Lisabetta, która była o wiele lat młodszą od niego i której strzegł jak oczka w głowie z troskliwością niemal macierzyńską.

Ojciec Nina uznał wreszcie, że nadszedł czas, by syn udał się na studia prawnicze na uniwersytecie w Bolonii<sup>8</sup>. To pierwsze rozstanie sprawiło obu przyjaciółom takie zmartwienie, jakie odczuwają kochankowie zmuszeni do rozłąki. Lecz zbyt byli dumni, by kogokolwiek zrobić świadkiem swego bólu. Noc przed wyjazdem Nina spędzili bezsennie w skromnej izdebce Masa. Gdy wczesnym rankiem młody student, odprowadzany przez rodzinę i licznych znajomych, opuszczał miasto, nie było widać

---

<sup>8</sup>*Bolonia* — miasto w północnych Włoszech, stolica regionu Emilia-Romania. [przypis edytorski]



Masa. Siedział w warsztacie i pracował nad zdobną rękojeścią sztyletu, który zamierzał przesłać swemu przyjacielowi.

Gdy po miesiącu był gotów z tą robotą, znikł pewnego dnia; nikt nie wiedział, gdzie się podziewa. Ojcu pozostawił kartkę z wiadomością, że za tydzień powróci. Potem dowiedziano się, że piechotą przebył daleką drogę do Bolonii po to tylko, by dzień jeden spędzić z przyjacielem. Ojciec nie czynił mu wyrzutów, tylko Lisabetta była nadąsana, gdyż nie przywiózł jej od Nina nic prócz pozdrowienia.

Piękne dziewczęta, które po wyjeździe Nina spodziewały się, że młody samotnik będzie teraz łaskawszy i że uda im się zdobyć jego serce, srodze się rozczarowały. W godzinach, które zwykle dzielił z przyjacielem, oddawał się teraz grze na lutni; wkrótce doprowadził kunszt ten do mistrzostwa. Pisał również piękne pieśni i *rispetti*<sup>9</sup>, które śpiewał w pogodne noce w ogródku za domem. Lecz żadna z pięknych

---

<sup>9</sup>*rispetto* (wł.) — tu: forma metryczna, przeważnie używana w poematach miłosnych. [przypis redakcyjny]

dam miasta, które podczas przelotnych spotkań na ulicy lub w kościele zachęcały chłopca powłóczytymi spojrzeniami, nie mogła się pochłubić, że młody lutnista sztuką swą popisywał się nocą przed jej oknami.

Wkrótce nadeszły dlań czasy, gdy ani myśleć nie można było o grze i śpiewie. Stary majster Buonfigli zmarł nagle i pozostawił synowi troskę o dom i młodą siostrę, liczącą wówczas dopiero piętnasty rok życia. Śmiech znikł z jasnej, dobrodusznej twarzy osieroconego syna; silną dłonią ujął ster gospodarstwa domowego. Dotychczas zajmował się swym rzemiosłem bez zbytniego przejęcia. Obecnie poświęcił się mu ciałem i duszą, gdyż postanowił zebrać dla Lisabettucci pokaźny posag, o co nieboszczyk ojciec nigdy zbytnio się nie troszczył.

Od wczesnego ranka do późnego wieczora przesiadywał przy robocie, a często po północy sporządzał rysunki i wzory dla czeladników<sup>10</sup>, których przyjął; toteż zamożność je-

---

<sup>10</sup>*czeladnik* — wykwalifikowany rzemieślnik, pracujący pod kierunkiem majstra. [przypis edytorski]

go wzrastała ciągle, a także i znaczenie jego w cechu<sup>11</sup>; miał ponadto zawsze tyle czasu, by się spotykać ze swym przyjacielem młodości, który również czasu nie zmarnował i, zdobywszy dyplom doktorski, powrócił po kilku latach do miasta rodzinnego. Również i jego rodzice pomarli w tym czasie, toteż powszechnie sądzono, że młody pan doktor po upływie roku żałoby pocznie się ubiegać zarówno o rękę córy jednego z najbogatszych obywateli, jak też o wpływowe i honorowe stanowisko w zarządzie miejskim. Sądzono bowiem, że miłość i poufałość z synem sąsiada należy do przeszłości, że przyjaźń ich wygasła, gdy tyle lat rozłąki ich dzieliło.

Ku wielkiemu zdumieniu dowiedziano się jednak, że młody del Garbo zgłosił prośbę o przyjęcie do korporacji adwokatów i tego samego dnia zaręczył się z siostrą przyjaciela. Przez pewien czas krążyły na ten temat liczne kpiny i docinki, gdyż ostre języki w Sienie, podobnie

---

<sup>11</sup>*cech* — zrzeszenie rzemieślników jednej lub kilku zbliżonych specjalności.  
[przypis edytorski]

jak i we Florencji, nie tak łatwo się uspokajają, gdy mogą zerować kosztem swych bliźnich. Lecz z czasem i nad tym niespodzianym wypadkiem przeszło się do porządku, zwłaszcza że przyjaciele, obecnie w trójkę, a raczej, jeśli się wliczy ciotkę Brygidę, we czworo, mało się pokazywali; w cichym ogródku przy blasku gwiazd i księżycy Maso grał na lutni, a cienki głosik młodej narzeczonej mu wtórował; Nino zajmował się swymi interesami, z nikim bliżej się nie zadając; toteż ludzie przestali się nimi zajmować, a znajdowali się nawet tacy, którzy utrzymywali, że tak stać się musiało, że tak, a nie inaczej być powinno.

Wesele wyznaczono za pół roku, gdyż Lisabetta musiała sama sporządzić sobie wyprawę, do czego zabrała się z całą gorliwością przy pomocy Brygidy. Wprawdzie nie był to dostateczny powód do tak długiej zwłoki dla narzeczonego, który mógł i bez tylu przygotowań wprowadzić wybraną swego serca w swój zamożny dom — ale Nino, aczkolwiek dawał do poznania, że urocze dziewczę uważa za per-

łę drogocenną, nie okazywał wcale pośpiechu. Zwróciło to uwagę dziewczęcia, które ze łzami w oczach uskarżało się wobec starej piastunki na obojętność swego narzeczonego. Zdawało jej się, że nigdy nie byłby jej wybrał, gdyby nie była siostrą Masa, który jest jedyną jego miłością. Stara, mimo że i ją raziło postępowanie Nina, pocieszała, jak mogła, swą ulubienicę, postanowiła jednak dyskretnie wybadać oziębłego narzeczonego, czy też nie jest rybą, jeśli w ogniu tak czułych młodych oczu nie potrafi się rozgrzać. Gdy wieczorami przychodził i z właściwą mu marzycielską pogodnością rozmawiał z Lisabettuccią uprzejmie, ale tak spokojnie jak z siostrą, nie zdobywała się na odwagę, by wyrazić swą tajoną złość; myślała, że to przecież kiedyś się zmieni, gdy płomień własnego ogniska domowego stopi lody.

Zdarzyło się *wonczas*<sup>12</sup> podczas karnawału, iż pewien wytworny i bardzo zamożny szlachcic wezwał Masa do Wenecji<sup>13</sup>, by zasięgnąć

---

<sup>12</sup>*wonczas* (daw.) — wtedy. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Wenecja* — miasto i gmina na północy Włoch, stolica regionu Wenecja Euganejska. [przypis edytorski]



jego porady i pomocy w sporządzeniu biżuterii dla swej córki, którą zaręczył z francuskim księciem. Kosztowności, które od stuleci przechodziły w rodzinie z matki na córkę, należało świeżo oprawić i uzupełnić najpiękniejszymi kamieniami, sprowadzonymi z Lewantu<sup>14</sup>. Maso obliczył, że w przeciągu trzech tygodni upora się z zaszczytym zleceniem. Lecz tydzień za tygodniem mijał, a wciąż miał zajęcie, musiał sporządzać coraz to nowe wzory i pouczać robotników, jak je mają wykonywać, toteż złorzeczył wielokrotnie, że się wdał w tę pracę.

Gdy wreszcie minął marzec, a nie widać było końca zajęciom w Wenecji, napisał do domu, by w imię boże szykowano się do ślubu, dano na zapowiedzi, zaś jego uwiadomiono o dniu wesela; przyjedzie, choćby go złotymi łańcu-

---

<sup>14</sup>*Lewant* — pochodzące z języka wł. określenie państw leżących na wschodnim, azjatyckim wybrzeżu Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

chami chciano przykuć do kampanili<sup>15</sup> Świętego Marka<sup>16</sup>.

Na to przez pełnych czternaście dni nie było odpowiedzi, tak iż, dręczony niepokojem i niecierpliwością, posłał zaufanego służącego jako kuriera do Sieny i polecił mu natychmiast powrócić do Wenecji, skoro tylko otrzyma odpowiedź. Poślaniec nie mógł jeszcze dotrzeć do Florencji, gdy młody złotnik otrzymał tak niecierpliwie oczekiwany list. Nie pochodził on z ręki Nina, który już przedtem doniósł, że z powodu przeciążenia pracą zawodową nie może się zdobyć na utrzymywanie stałej korespondencji, ani z ręki Lisabetty. Pisała go niezdarnymi literami, dowodzącymi wzburzenia umysłu, stara Brygida:

Najdroższy bratanku! Kochany Maso!  
Odkąd wyjechałeś z domu, zapanował  
w nim smutek, a jeśli Pan Bóg i łask peł-

---

<sup>15</sup>*kampanila* (archit.) — dzwonnica w formie wysmukłej wieży. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Święty Marek* (rel.) — autor Ewangelii, kuzyn św. Barnaby, towarzysz św. Pawła, a później św. Piotra, apostoł z grona siedemdziesięciu dwóch. [przypis edytorski]

na Matka Boża nie zwróci wszystkiego ku dobremu, śmiech i radość zniknie po wieki z naszego domu, a ostatnie dni twej starej Brygidy upłyną wśród trosk i zgryzot. Ponieważ wiem, że sprawca tych nieszczęść i zmartwień jest ci droższy niż światło twych oczu, długo zwlekałam, by ci o tym pisać, gdyż zdaję sobie sprawę, kochany mój Maso, że dla dokończenia pracy na obczyźnie potrzebujesz swobody umysłu i dobrego humoru, byś nadal zyskiwał uznanie i zawstydział tych, którzy ci zazdroszczą. Jednak drugiej osobie, którą po swym przyjacielu najbardziej miłujesz, jestem winna tyle miłości, iż muszę wreszcie przerwać milczenie, abyś, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi, mógł coś przedsięwziąć, co by powstrzymało katastrofę, a może z powrotem sprowadziło spokój i szczęście.

Muszę ci mianowicie donieść, najdroższy synu, że serce twego przyjaciela odwróciło się od narzeczonej, twej niewin-

nej siostry; od trzech tygodni unika jej widoku i nie uważa za wskazane przysłać wyjaśnienia, które by usprawiedliwiało jego nieobecność. Wkrótce po twym wyjeździe przybyła do naszego miasta z Empoli<sup>17</sup>, jak mówią, młoda wdowa, *madonna*<sup>18</sup> Violanta, szwagrowa naszego podesty<sup>19</sup>, messer<sup>20</sup> Vitellego, którego brata przed kilku laty podczas tegoż handlowych podróży poznała i poślubiła. Gdy wkrótce potem umarł i, nie spodziewając się tak rychłej śmierci, nie zostawił testamentu, postanowili tutejsi krewni młodej wdowy, niezajmujący zresztą zbyt dobrej reputacji, zbyć ją niewielką sumą jako odczepnym. By się przeciw temu obronić, a też by wziąć w posiadanie majątek ziemski swego nieboszczyka męża, znajdujący się w po-

---

<sup>17</sup>*Empoli* — miasto i gmina we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Florencja. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*madonna* (wł.) — tu: kobieta, moja pani. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*podesta* — w niektórych średniowiecznych włoskich republikach miejskich najwyższy urzędnik o uprawnieniach sądowniczych i wojskowych. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*messer* (wł.) — pan. [przypis edytorski]

blizu miasta, pani Violanta udała się do Sieny, a gdy krewni podesty pokazali jej drzwi, zwróciła się do sądu i poczęła szukać najuczeńszego i najwpływowszego adwokata. Opinia publiczna wskazała jej twego przyjaciela, Nina.

Z początku zajął się on tą sprawą z całą sumiennością, gdyż, przychodząc jeszcze codziennie do naszego ogródka na godzinę rozmowy z Lisabettuccią, mówił o procesie i pięknej oskarżycielce tak bezstronnie, jakby to wszystko odczytywał z drukowanej książki. Po kilku tygodniach jednak począł unikać tego tematu, był zakłopotany i skoro nasze dziecko żartem o procesie wspomniało, czerwieniał i mieszał się; wreszcie począł naszą Lisabettę gryźć jad zazdrości; pewnego dnia rzuciła mu się na szyję i ze łzami w oczach prosiła, by ten brzydki proces odstąpił jednemu z kolegów, gdyż pozbawia go wesołości, a ją miłości; wtedy uścisnął ją, wyjął kilka zakłopotanych słów, uwolnił się



z jej objęcia i opuścił, jakby ścigany przez złe duchy.

Od tego czasu nie pojawił się więcej pod naszym dachem mimo sąsiedztwa naszych domów i zbliżającego się terminu ślubu. Posyłałam mu list za listem; wreszcie udałam się do jego mieszkania, by mu powiedzieć w twarz, że łamię swym zachowaniem się młode serce, które mu tak bardzo ulega, i że bierze na swe sumienie grzech śmiertelny; jednak jeden z pisarzy odprawił mnie słowami, że pan doktor jest chory i nie może nikogo przyjąć.

Oczywista, drogi synu, nie wierzyłam wcale tej wymówce. Mam na świecie tylko was dwoje; sercem moim owładnęło oburzenie i lęk; przyczaiłam się i jeszcze tego samego wieczora wykryłam, co to wszystko ma oznaczać. Otóż twój przyjaciel, gdy wszyscy uczciwi chrześcijanie udają się na spoczynek, wykrada się z domu, w płaszcz szczelnie i do niepoznaki otulony. Mimo mego oburzenia i chłodu nocy czuwałam

w oknie, aż wreszcie około czwartej nad ranem ujrzałam go wracającego. Zaledwo mogłam się powstrzymać, by głośno nie zawołać, za co go uważam, i że sprawiedliwość nieba go dosięgnie.

Lecz zacisnęłam wargi, by się w sąsiedztwie nie dowiedziano o hańbie, której nam przysparza, tym bardziej, że pomyślałam sobie, iż twoją, a niczyją inną jest rzeczą stanąć w obronie honoru i szczęścia siostry. Wobec niej jednak milczałam o tym, co widziałam w nocy, mimo że i następnych nocy to samo się powtórzyło; gdyby biedaczka zrozumiała, że niegodny jest jej miłości, byłaby może w świadomości tego zdołała otrząsnąć się z uczuć, które nią władały. Jestem stara i nie wiem już, czego trzeba młodzieży i jakich sposobów użyć należy w danym wypadku; toteż wreszcie zdecydowałam się, drogi synu, wszystko ci dokładnie wyznać i pozostawić tobie decyzję i sposób postępowania, jaki uznasz za wskazany. Lecz zanim

cię polecę opiece Świętej Trójcy i wszystkich świętych, kładę ci na sercu, abyś nie zwlekał z decyzją. Przerazisz się, gdy zobaczysz, jak pod wpływem utrapień sercowych zmarniała nasza ulubienica; osnuł ją niemal cień śmierci, i nawet obcy ludzie się litują, widząc, jak wesoła dotychczas narzeczona główkę swą skłania ku ziemi jak zwiędła lilia.

\*

List ten, który potem znaleziono w papierach Masa zmięty zupełnie, gdyż widocznie po przeczytaniu zmiął go w dłoni, doręczono młodemu majstrowi na Piazza di San Marco<sup>21</sup>, właśnie gdy udawał się do domu swego szlachetnego chlebodawcy, by odnieść mu srebrną tacę, bogato zdobioną kamieniami. Skoro tylko przeczytał list, polecił swemu służącemu, by sam udał się do pałacu i usprawiedliwił go, że ważna, niecierpiąca zwłoki sprawa odwołuje

---

<sup>21</sup>*Piazza di San Marco* — Plac św. Marka, znajdujący się w najstarszej części Wenecji; najbardziej znany plac tego miasta. [przypis edytorski]

go do domu. W tej samej godzinie, nie załatwiwszy wcale swoich interesów, kazał się łódką przewieźć na *terra ferma*<sup>22</sup>, wynajął konie i popędził w dal, do miasta ojczystego, po drodze tyle tylko wypoczywając, by wrócić do domu w pełni sił, jak przystało sędziemu i mścicielowi.

Ostatniej nocy, zanim miał przybyć do celu, nie mógł zasnąć na posłaniu; nie budząc oberżysty, wstał, sam osiodłał konia i cwałował przez mroźną noc lutową drogą do Sieny. Gdy ujrzał piękne miasto, wieże i dachy pałaców czerwieniały w blasku rannego słońca. W duszy jego była jednak ponura noc. Konia umieścił w małej gospodzie tuż obok murów; sam bocznymi uliczkami zakradał się pieszo do domu. Zdawało mu się, że nie mógłby swobodnie spojrzeć ludziom w twarz; odczuwał ohydny postępek swego przyjaciela jakby własną winę i hańbę, której się należało wstydzic wobec Boga i ludzi.

---

<sup>22</sup>*terra ferma* (wł.) — ląd. [przypis edytorski]

Stara Brygida otwierała właśnie drzwi sklepu złotniczego, gdy stanął w nich Maso. Z głośnym krzykiem rzuciła się ku niemu, położył jej jednak rękę na ustach i nakazał milczenie. Usłuchała, drżąc na całym ciele ze strachu, kiedy zobaczyła jego zapadłe policzki i błędny wyraz oczu. Pociągnął ją ku kuchni, znajdującej się w dolnej części domu koło ogródka, wypił duszkiem kielich wina, wziął gąbkę, zamoczył w zimnej wodzie i przycisnął kilkakrotnie do czoła, po czym zażądał, by mu opowiedziała, co zaszło w ostatnich dniach.

Nic się nie zmieniło, jeno<sup>23</sup> poczynają już w mieście o tym szeptać, ciekawe kumoszki wciąż ją nawiedzają, by się wywiedzieć, ile jest prawdy w krążących pogłoskach. Wypierała się wszystkiego i wszystkim mówiła, że Lisabetuccia jest chora, co zresztą niezbyt jest dalekie od prawdy. Gdyż niejednen, któremu szykują łoże śmierci, wygląda lepiej niż ta biedna istota.

---

<sup>23</sup>*jeno* (daw.) — tylko, jedynie. [przypis edytorski]



— Czy chcesz ją zobaczyć? Leży w swej izdebce i pewnie po nocy spędzonej bezsennie wśród płaczu i westchnień zasnęła.

Maso potrząsnął silnie głową.

— Nie mam serca spojrzeć siostrze w oczy, zanim jej nie będę mógł powiedzieć, że wypełniłem mą braterską powinność. Do tego zaś zamierzam niezwłocznie przystąpić.

— O mój chłopcze! — zawołała stara i zalamiała ręce nad siwą głową — pilnuj zbawienia swej duszy i nie czyn żadnych gwałtownych kroków. Może jest on mniej winny, niż myślimy, może uległ szatańskiemu omamieniu. Gdyż różne osoby, które o wdowę zapytywałam, zapewniały mnie, że wcale nie jest tak piękna i urocza; kto wie, czy Nino, gdy mu przypomnisz, jak dawniej między wami było...

— Dość! — zgrzytnął Maso zębami. — Patrz, tu składam mój miecz i sztylet. Zupełnie bezbronny pójdę do niego. Dopiero, gdy me słowa nie zdołają sobie utorować drogi do jego serca, zobaczymy, co potem zrobić! Muszę się bronić przed własną zapalczywością, bym nie

zrobił czegoś, czego potem musiałbym żałować. Boć to przecież Nino! Czy mimo wszystko, co zrobił, mógłbym pójść do niego uzbrojony jak do wroga?

Ujrzał na stole szkatułkę hebanową, ozdobioną perłową masą, dar Nina: na ten widok stracił pewność siebie, którą dotychczas z całych sił podtrzymywał, i rzewnie zapłakał. Lecz wkrótce opamiętał się i, podając rękę starej, rzekł:

— Ulżyło mi. Łzy zmyły mgłę, która zasnuwała me oczy. Zobaczysz, jeszcze wszystko będzie dobrze; wszyscy go krzywdzimy. Przygotuj mi śniadanie, spodziewam się bowiem, że wkrótce powrócę i przyniosę dobre wiadomości, a może przyprowadzę i jego samego.

Pewnym krokiem skierował się ku bramie *casa del Garbo*. Gdy jednak ujął za kołatkę, serce mu zadrżało. Wszedł na schody, a że jako przyjaciela pana domu nikt go nie śmiał zatrzymać, znalazł się — choć nie była to pora odwiedzin — wkrótce przed sypialnią Nina, zapukał

w sposób, jaki był stale między nimi umówiony, i wszedł, nie zaczekawszy na pozwolenie.

Nino podskoczył z łóżka, w którym wypo-  
czywał dopiero od niewielu godzin. W pierw-  
szej chwili nie poznał wchodzącego. Gdy Maso  
ujrzał bladą twarz, którą przecież tak kochał,  
nie zdołał ani słowa wypowiedzieć, acz sobie  
w duchu przygotował tyle gorzkich, przykrych  
wyrazów. Powoli podszedł na środek pokoju,  
mając wciąż jeszcze kapelusz na głowie, i, za-  
trzymawszy się przy krześle obok łóżka, zaczął  
powoli zdejmować rękawiczki.

— Dzień dobry, Nino! — powiedział wresz-  
cie niepewnym głosem. — Przychodzę wcze-  
śniej. Nie zamyślam jednak długo tu zabawić.

— Czyś to ty naprawdę, Maso! — zawołał  
Nino, dopiero teraz ochłonąwszy z pierwsze-  
go wrażenia. — o mój Maso, dlaczego wcze-  
śniej nie przybyłeś? Dlaczego? To mogłoby nas  
wszystkich uratować! A jednak... jesteś wresz-  
cie... widzę znowu twoją twarz... dziwne, dłu-  
go się lękałem, że tak do mnie wejdiesz... a te-  
raz, mimo że nie przybywasz z dobrymi zamia-

rami, teraz mam wrażenie, że z mej piersi zlatuje kowadło, w które dzień i noc kuły złośliwe demony. Dziękuję ci, żeś przybył!

Wyciągnął ku niemu obie ręce. Jednak chociaż Maso uczuwał wprost nieprzepartą chęć rzucenia mu się na szyję, odwrócił się, opadł na krzesło i skierował wzrok na sufit. Nie miał odwagi się odezwać w obawie, że z tą chwilą opuści go równowaga umysłu i spokój, do którego się z ogromnym wysiłkiem przymuszał.

— Masz rację — rzekł Nino — Nie możesz uścisnąć mej ręki, zanim się nie dowiesz, jak nieszczęśliwy jest ten, którego uważasz za lekkomyślnego wroga twego szczęścia i twego honoru. Wierzaj mi, Maso, sto razy powtarzałem sobie co dzień, że jestem nędznikiem bardziej zasługującym na karę niż morderca i rabuś, że mam przecież tylko przebyć dwadzieścia kroków, by u stóp anioła, który mi oddał swe serce, wypowiadać się i odpokutować swe winy. Ale są, Maso, demony, które kładą się przed stopami pokutnika i powstrzymują go od wejścia na drogę łaski. Dobrze więc,

że przybyłeś. Tam na stole leży sztylet, który sam dla mnie zrobiłeś i ofiarowałeś w Bolonii. Weź go i skończ me męki, pomścij siostrę, a ja ostatnim tchnieniem wyznam, że postąpiłeś wobec mnie sprawiedliwie — a potem ruszę do piekieł!

Nastała głęboka cisza w izbie, przerywana tylko jękami nieszczęśliwca, który rzucił się na łóżko i ustami przywarł do pościeli. Nagle uczuł rękę przyjaciela, która łagodnie i drżąco ujęła jego dłoń.

— Nino — wyszeptał głosem, z którego przebijało głębokie wzruszenie — powiedz mi wszystko. Wszak powinienem był wiedzieć, że z własnej woli nie robisz mi krzywdy...

Lecz Nino nie poruszał się. Leżał przez czas jakiś jak nieprzytomny; powoli oddech jego stawał się spokojniejszy, jakby dotknięcie ręki przyjaciela łagodziło ból. Potem uniósł się z pościeli i powiedział:

— Dałem na mszę w kościele gwoli zbawienia biednej duszy z pokuszeń szatana, na kolanach modliłem się do mego patrona, któ-

ry przecież więcej niż inni wie, co to poku-  
sa<sup>24</sup> — wszystko na próżno! Ona jest diabli-  
cą, lecz ja zatraciłem się w niej ciałem i duszą.  
Przed trzema laty, gdy przybyłem na uniwer-  
sytet, ostrzegła mnie wróżbiarka przed kobie-  
tami, mającymi na ciebie znamię. Śmiałem się  
wówczas, gdyż nigdy mnie kobieta nie zdoła-  
ła skusić. Teraz się przekonałem, że wiedźma  
prawdę wywróżyła. Widzisz, Maso, z początku,  
gdy do niej przychodziłem jako doradca praw-  
ny — gdyby mi ktoś wówczas powiedział, że  
dla tej kobiety stargam wszystko, co najświęt-  
sze, obrażę śmiertelnie najdroższego przyjacie-  
la, zgrzeszę tak ohydnie wobec najniewinniej-  
szej istoty na ziemi — wykpiłbym go jako wa-  
riata i uważałbym się za człowieka o czystym  
sumieniu, bez skazy i zmazy. A przecież doszło  
do tego, że uległem urokowi, który ujarzmia  
moją wolną wolę, upokarza moją dumę, każe  
mi być — i wobec samego siebie — niemym

---

<sup>24</sup>*na kolanach modliłem się do mego patrona, który przecież więcej niż inni wie, co to pokusa* — patronem jest św. Antoni a. Antoni Wielki (250/251?–356), egipski pustelnik, opat i ojciec pustyni, ortodoksyjny asceta. [przypis edytorski]

łotrem, niezastępującym na łaskę i litość, zbyt nędznym, by uciec przed tym, czym sam pogardza, i chwycić za rękę, która by go mogła uratować przed wiecznym potępieniem.

Nakrył twarz rękoma i znowu cisza zaplanowała w izbie.

Maso wstał i począł długimi krokami przemierzać sypialnię. Wreszcie przystanął tuż obok łóżka:

— Czy zamierzasz ją poślubić?

— Niech Madonna i wszyscy święci strzegą mnie przed takim szaleństwem! — zawołał nieszczęśliwiec. — Mówię ci przecież, Maso, ta kobieta nie ma duszy, a kto się jej oddał, popadł w wieczne potępienie. Ona mnie zresztą nie kocha, aczkolwiek czasem udaje miłość. Ona niczego nie kocha na świecie prócz swej władzy nad biednymi głupcami; wiem dobrze, iż mogłaby mnie widzieć wijącego się u swych stóp w śmiertelnej męce, a serce jej nie zadrgałoby ani razu. Wszystko to powiedziałem sobie niezliczone razy; gdy jestem z dala od niej, lżę ją najobrażliwymi, najgorszymi przezwiska-

mi. Lecz gdy dzień ma się ku końcowi i do-koła mnie staje się cicho, słyszę wyraźnie jej kuszący głos, łagodny jak szczebiot dziecka — i od razu zatraca się mój upór, moja złość, moje poczucie męskości, muszę iść do niej...

Maso nic nie odpowiedział. Długo spoglądał w wysokie białe czoło przyjaciela, z którego zwisały czarne kędziory zwichrzonych włosów. Potem nagle pochylił się ku niemu, przycisnął usta do głowy przyjaciela i wypadł z pokoju.

\*

Dopiero gdy znalazł się w sieni, uświadomił sobie, że zapomniał o coś zapytać. Jeden z pisarzy, który właśnie wchodził do biura adwokackiego, zdołał go jednak poinformować, gdzie mieszka *madonna* Violanta. Poprosił pisarczyka<sup>25</sup>, by swemu panu nie wspominał, iż go o to zapytał.

Najkrótszą drogą udał się do wskazanego domu, znajdującego się w pośledniejszej części miasta. Był to wcale okazały budynek, on-

---

<sup>25</sup>*pisarczyk* (daw.) — pomocnik pisarza w urzędzie. [przypis edytorski]



gi<sup>26</sup> zamieszkały przez jedną z bogatszych rodzin. Po śmierci właścicieli spadkobiercy wynajmowali kamienicę każdemu, kto płacił dobry czynsz. Gdy Maso ujrzał dom, zatrzymał się. Sam nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, czy złe przeczucie go powstrzymywało czy też chciał zebrać swe myśli przed spotkaniem, które miało zadecydować o losie ich wszystkich. Stał więc pośrodku ulicy. Ze zdziwieniem patrzyli nań przechodnie. Twarz jego była jednak tak dziwna, wyraz jej, zwykle pogodny i jasny, tak zmieniony, iż nikt nie miał odwagi, by doń przystąpić i przemówić. Wreszcie powziął widocznie decyzję, bo silnym krokiem zbliżył się do nieszczęsnego domu.

Gdy zapukał, pojawiła się służąca i zapytała, czego sobie życzy o tak wczesnej porze. Pani dopiero wstała, a nie przyjmuje odwiedzin nieznanomych osób. Chytre, świdrujące oczy młodej i wcale niebrzydkiej dziewczyny nie podobały mu się. Wcisnął jej w dłoń pieniążek i powiedział krótko, że życzy sobie widzieć panią

---

<sup>26</sup>*ongi* (daw.) — kiedyś. [przypis edytorski]

Violantę w sprawie niecierpiącej zwłoki. Służąca odeszła, zostawiając go samego; po chwili wróciła i zapytała, jak się nazywa. Gdy jej powiedział swe nazwisko, odbił się na jej twarzy wyraz wielkiego zdumienia. Skinęła mu głową, by szedł za nią, i zaprowadziła go do dużego, pustego pokoju, w którym go zostawiła samego.

Na wielkim kominku paliły się szczapy drzewa oliwnego, na których zwisało jeszcze kilka gałęzi, pokrytych liśćmi i zeschniętymi owocami. Blask nie padał daleko, tak iż rysunek tapet, pokrywających ściany, tylko wtedy był widoczny, gdy uderzenie wiatru, buchającego z kominka, podpędzało płomienie w górę. Naprzeciw kominka stały dwa krzesła; na jednym Maso usiadł i czekał. Serce mu się ścisnęło na myśl, że niejedną noc na tym miejscu przesiedział Nino, wsłuchany w słowa, które go uwiodły.

Wtem otwarły się drzwi po przeciwnej stronie długiej sali i weszła ciemna postać kobieca. Zbliżała się spokojnymi krokami; Maso wstał;

dopiero gdy była bardzo blisko, mógł rozpoznać szczegóły postaci. W pierwszej chwili zdumiał się, iż osoba, dla której poświęcono jego siostrę, nie jest piękniejsza. Była średniego wzrostu; czarna aksamitna suknia, oblamowana delikatnym szarym futrem, raczej ukrywała niż uwydatniała jej kibić; szyję i plecy miała owinięte w długi szal, gęstą, wiotką tkaninę, poprzątkowaną złotymi nićmi, w którą tuliła się przed zimnem, tak że ramiona i ręce były niewidoczne. Nad tą gęstą tkaniną unosiła się głowa, którą trzymała stale nieruchomo; tylko niebieskawe oczy poruszały się wciąż niespokojnie pod gęstymi brwiami. Obfite włosy o pięknym, ciemnobrązowym kolorze spadały, niedbale spięte, na kark; kolor tej twarzy był siny; gościa swego powitała ledwo widocznym skinieniem głowy...

„Doprawdy — pomyślał Maso — zacznę wierzyć, że Nino ma rację, utrzymując, że tu działały jakieś czary. Bo jakżeż ta przeciętna istota mogłaby tak nim owładnąć, gdyby to się stało w naturalny, normalny sposób!”.

Nie odezwawszy się ani słowem, siadła na pustym krześle i wskazała ręką, by zajął z powrotem swoje miejsce. Ujęła żelazny ożóg<sup>27</sup>, stojący w kącie, rozgarnęła płonące drzewo i rzucała w ogień nowe polano. Przy tym pokazała swe ręce, które wprawdzie nie były małe, ale bardzo białe i smukłe. Na środkowym palcu nosiła pierścień z krwawym kamieniem.

— *Signora*<sup>28</sup> — powiedział wreszcie, tłumiąc westchnienie — nie wiem, czy moje nazwisko jest pani znane, czy pani wie, że nosi je brat młodej dziewczyny, która za kilka tygodni, jeśli Bóg pozwoli, ma zostać żoną mego przyjaciela, Nina del Garbo. Jest zbędne tracić czas na podchwytliwe słowa i iść krytym sztychem<sup>29</sup>. Gdy pani tyle powiedziałem, wie pani zapewne, co mnie tu sprowadza. Spowodowała pani, że przyjaciel mój porzucił swoją narzeczoną; młode oczy mej siostry wylewają gorzkie łzy z powodu pani. Nie jest moim za-

---

<sup>27</sup>ożóg (daw.) — kij do poprawiania ognia w palenisku. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>signora (wł.) — pani. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>sztych — nitka owinięta drucikiem, używana do haftowania. [przypis edytorski]

miarem robić pani z tego powodu wyrzuty, bez względu na to, czy pani wiedziała o obowiązkach Nina czy też nie. Gdyż to, co się stało, już nie może się odstać. Lecz to, co się stać ma, mądrość, stanowczość i dobra wola mogą skierować na inne tory; toteż postanowiłem panią zapytać, czy i pod jakimi warunkami byłaby pani skłonna zwrócić wolność memu przyjacielowi.

Czekał przez chwilę na odpowiedź. Lecz ona siedziała naprzeciw niego, jak by jej te słowa zupełnie nie dotyczyły, pochyłona wprzód, bawiąc się wciąż płonącymi polanami, to rozsuwając je ozogiem, to znów zgarniając.

— Wiem — począł po chwili milczenia Maso — że wymagam nieprzyjemnych rzeczy. Przybyła pani do naszego miasta z powodu swego procesu i uważałaby pani to za wielkie głupstwo, gdybyś wraz z kochankiem, który cię uwielbia, straciła również i adwokata, który ma ci dopomóc w uzyskaniu sprawiedliwego wyroku. A jednak nie widzę innego wyjścia z tego tragicznego splotu jak to, byś pani możli-

wie najprędzej opuściła miasto i zrzekła się widzenia kiedykolwiek swego obecnego doradcy prawnego.

Błyskawica z oczu kobiety strzeliła nagle ku mówiącemu; wargi jej wykrzywiły się nieco z wyraźnym grymasem lekceważenia. Również lekka czerwień ubarwiła jej policzki, co nadało jej twarzy wyraz młodości. Przez chwilę zdawało się, że chce coś odpowiedzieć. Lecz wzruszyła tylko ramionami, otuliła się szczelniej w szary szal i poczęła znów bawić się ogniem.

— Dziękuję pani, że spokojnie mnie wysłuchujesz — mówił Maso dalej. — Ofiara, której żądam, jest olbrzymia; nie dziwiłbym się, gdyby mnie pani oddaliła jako człowieka niespełna rozumu. Lecz proszę posłuchać, co pani zamierzam ofiarować jako odszkodowanie. Jeśli się pani zgodzi opuścić miasto, skłonię Nina, by sprawę pani powierzył dwóm najwplywowszym prawnikom, którzy drogą pisemną będą się z panią porozumiewali. Równocześnie wydam pani dokument, że jeśliby pani mimo to przegrała proces, całym swym majątkiem rę-

czę za wszelkie straty, a gdyby to, co posiadam, nie starczyło, będę rzemiosło moje uprawiał jakby pańszczyźniany parobek, aż wszystkie obecne pretensje pani będą zaspokojone co do grosza. W ten sposób unika pani obawy, iż przez swą nieobecność zaznasz strat majątkowych. A jeśli sądzisz, że ponosisz stratę, zwracając wolność kochankowi, toć przecież jesteś pani młoda i piękna i możesz tylu mężczyzn sobie zdobyć, ilu sama zechcesz, zamiast innej zabierać to, co, świętymi ślubami poparte, było jej własnością.

Po tych słowach nastąpiła cisza. Maso z lękiem w oczach próbował z jej nieprzeniknionej twarzy wyczytać, jakie wrażenie wywarły jego słowa. Pot zrosił mu czoło; przycisnął ręce do serca, by pohamować kołatanie, które mu pierś rozsadzało. Gdyż im dłużej pozostawał w jej pobliżu, tym bardziej czuł się niesamowicie; począł w duchu przyznawać, że lekko drgające jej nozdrza, małe uszy i miękka bródka z niewielkim dołkiem pośrodku są piękniejsze, niż mu się w pierwszej chwili zdawało; grzech i za-

ślepienie Nina nie wydawały mu się szaleństwem. Wtem otworzyła po raz pierwszy usta i usłyszał przypoehlebny, dziecięcy głos, który Nina, gdy mrok zapadał, z oddali ku sobie kusił...

— Mówi pan jak rozsądny człowiek i prawdziwy druh swego przyjaciela, *signor*<sup>30</sup> Buonfigli — powiedziała spokojnie, nie patrząc wcale na niego. — Lecz cóż ja mam począć? Jeśli opuszczę miasto, zaś pański przyjaciel jest tak bardzo, jak pan utrzymuje, we mnie zakochany, czy nagle zacznie on z powrotem uwielbiać swoją narzeczoną jak ongi? Powiedzmy, że bez skrpułów powierzy mój proces innym; ale czy tak spokojnie zgodzi się na to, aby moją osobę oddać w inne ręce? Pan jest zbyt mądry, by w to uwierzyć, a jeśli pan nie zna lepszego sposobu, by utrzymać narzeczonego dla swej siostry, to źle stoi sprawa tej dobrej dziewczynki, której szczerze żałuję, mimo że jej nie znam i mimo że po raz pierwszy od pana się dowiaduję o jej stosunku do doktora del Garbo.

---

<sup>30</sup>*signor* (wł.) — pan. [przypis edytorski]



Maso wstał; brzmienie jej głosu i prawda bijąca z jej słów sprawiły, że nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu. Kroczył po długiej, ciemnej sali i wyteęzał swój umysł, by znaleźć trafną odpowiedź. Nagle zatrzymał się przed swym krzesłem i powiedział głuchym głosem:

— Zrozumie pani, że nie mogę stąd odejść, aż nie załatwię sprawy pomyślnie, wyrywając z rąk pani honor mego przyjaciela i szczęście mej siostry. Bóg mym świadkiem: gdybym wierzył, że Nino z panią będzie szczęśliwszy niż u boku mej siostry, przeboleałbym to wszystko i nie przeszkadzałbym jego szczęściu. Lecz w to nie wierzę ani ja, ani — on sam.

Uczuł na sobie znów błyskawicę jej rozplamionych oczu. Lecz oparł się z całych sił temu spojrzeniu i mówił w dalszym ciągu:

— Nie, pani, on w to nie wierzy; sam mnie zapewnił, że ani nie wierzy w miłość pani ku sobie, ani nie uważa swych uczuć ku pani za uszczęśliwiające i mogące przetrwać całe życie. Jest on raczej mocno przekonany, że olśniłaś

go magiczną sztuką, zniewoliłaś czarami, pochodzącymi nie z nieba, a — z piekła.

Zamilkł, gdy wypowiedział to słowo, które groźnie zabrzmiało w olbrzymiej sali. Lecz na kobiecie przy kominku nie wywarło ono widocznie najmniejszego wrażenia. Pochyliła się jeno nieco naprzód, by polano, które się z pieca wysunęło, wepchnąć w środek ogniska. W tej chwili jednak stało się coś wielce groźnego. Oto koniec jej szala, zwisający poprzez polano, dostał się zbyt blisko płomieni. Momentalnie uleciały ogniki wzdłuż tkaniny w górę, a że szal był niezwykle cienki, zapłonął nagle dokoła całej postaci, która przez kilka chwil stanęła jakby w kolisku czerwonych ogników. Z okrzykiem rzucił się na nią Maso. Lecz jakby miała ręce z azbestu i płomienie jej nie parzyły, zerwała z błyskawiczną szybkością ogniste strzępy z szyi i pleców, zanim ogień mógł ogarnąć suknię, i stanęła, gdy czerwone płaty padały do jej nóg, nagle przed nim z obnażonym biustem, nie zdradzając zresztą ani drgnieniem twarzy,

że się przestraszyła niebezpieczeństwa, które jej przez chwilę zagrażało.

Maso, któremu serce tak biło, że nie mógł słowa wydobyć z piersi, stał bez ruchu. Zdało się, że skamieniał na widok cudownego karku i nieskazitelnie uformowanych piersi. Lecz ponadto przyprowadził go niemal o utratę przytomności inny widok. Oto na lewej piersi, której biel na tle czarnego aksamitu wydała się jeszcze jaśniejsza i którą teraz blask ognia jasno oświecał, ujrzał dziwne, ciemnoniebieskie znamię, podobne do śladu, jakie zostawiają szpony małego ptaka na zamarzłym śniegu. Zdawało się, że ten delikatny znak na miękkiej skórze żyje, gdyż za każdym oddechem podnosił się i opadał: było ponad siły odwrócić wzrok, gdy się raz weń wpatrzyło... Lecz trwało to tylko kilka chwil. Zebrawszy w węzeł włosy, które podczas ognia się rozluźniły, i złożonywszy ręce na piersi, tak że znamię stało się niedostrzegalne, raz jeszcze dziwna kobieta spojrzała na zdruzgotanego mężczyznę, na jej usta wypełził

zimny, triumfujący uśmiech, po czym powolnym krokiem opuściła salę.

\*

Gdy po pewnej chwili młoda służąca weszła do sali, zastała gościa wciąż jeszcze stojącego na tym samym miejscu, z wzrokiem skierowanym ku drzwiom, za którymi znikła jej pani. Odgłos kroków służącej obudził go; podniósł szybko z podłogi płaszcz i kapelusz, które spadły z krzesła, i wypadł z izby, nie zwracając uwagi na złośliwy chichot dziewczyny.

Gdzie spędził następne godziny, tego sam sobie potem nie mógł przypomnieć. Zdaje się, że na pół przytomny wałęsał się w okolicy miasta, mając wzrok i duszę napelnioną widziadłami i majakami. Wieśniacy, idący w stronę miasta, opowiadali potem, że widzieli jakiegoś człowieka, wzrostem i strojem do niego podobnego, daleko za miastem w szczerym polu, który wykonywał dziwaczne ruchy, to wymachiwał rękoma w powietrzu, jakby broniąc się przed atakiem złego ducha, to znów rzucał się

na ziemię i przyciskał twarz do twardej gleby, jak nieszczęśliwiec, proszący matkę-ziemię, by rozwarła swe łono i zrozpaczonego syna z powrotem do siebie zabrała.

Gdy mrok zapadł, przyszedł do *osterii*<sup>31</sup>, gdzie rankiem pozostawił konia, zażądał jedzenia i wypił wielkimi haustami wino, które przed nim oberżysta postawił. Twarz jego miała barwę popiołu — opowiadał potem właściciel *osterii* — czasem półgłosem mówił do siebie, czasem nagle wybuchał śmiechem; nie był to jednak wesoły śmiech, tak częsty dawniej u majstra Masa, lecz jakby zły duch ulatywał z opętańca wśród śmiechu. Potem zażądał, by go zaprowadzono do izby noclegowej; tam w ubraniu rzucił się na łóżko i od razu zapadł w głęboki sen.

Po burzliwej poprzedniej nocy i całodziennym włóczędztwie spał przez kilka godzin kamienym snem, którego widocznie żadne majaczenia nie przerywały. Gdy wczesnym rankiem przed szynk zajechał jakiś wóz i zabrzęczała uprzęż, obudził się. Przed jego przytomniejącymi zmy-

---

<sup>31</sup>*osteria* — karczma, oberża, zajazd, gospoda, gościniec. [przypis edytorski]

słami stanęło od razu widmo białych piersi, które go przez cały dzień poprzedni ścigało i krew w nim burzyło. Zbiegł ze schodów; przez chwilę mózg mu świdrowała myśl, by osiodłać konia i pocwałować na koniec świata... Potem jednak westchnął głęboko i skierował się ku miastu.

Kroczył powoli przez puste ulice, jakby ulegając przepotężnemu przymusowi. Co go gnało, z tego sam sobie nie zdawał sprawy. Kilkakrotnie nakreślił w powietrzu znak krzyża i odmawiał szeptem modlitwy. W głowie jego szumiało i huczało, jakby się opił winem.

Ujrzał wreszcie dom pani Violanty; z jednego z górnych okien przedzierała się wąska smuga światła; zatem nie spała jeszcze. Pomyślał, czy go wpuszczą i kogo tam zastanie... Nagły ból ścisnął mu serce; musiał się zatrzymać i zebrać siły. Gdy się właśnie zastanawiał, co ma począć, usłyszał z przeciwnej strony wąskiej ulicy ciche, szybkie kroki, również zbliżające się do domu. Wiedział, kto nadchodzi. Lecz nie radował się, jak ongi, tym niespodziewanym spotkaniem. Jakby na widok znieu-

dzzonego człowieka, z którym należy się rozprawić na śmierć i życie, pobiegł szybko naprzód, by tamten nie wszedł pierwszy w nieszczęsny dom.

Tuż przy stopniach, prowadzących do bramy, spotkali się.

— To ty, Maso?

— Ja, nikt inny, Nino!

— Przez cały dzień na próżno cię oczekiwałem, Maso. Teraz nie czas na rozmowy. Przyjdź jutro do mnie. Teraz... tu mnie oczekują.

Po tych słowach chciał wejść do domu i wyciągnął już rękę, by ująć za kołatkę. Nagle uczuł, że gwałtownie oderwano jego rękę, i usłyszał chrapliwym głosem wypowiedziane słowa:

— I dziś, i zawsze będą cię tu oczekiwali na próżno. Progu tego nie przekroczysz, klnę się na Chrystusa Pana i Najświętszą Matkę Jego.

Przez chwilę Nino milczał, potem powiedział smutnym, lecz spokojnym głosem:

— O Maso, dlaczego dziś rano pod wpływem pierwszego gniewu mnie nie zabiłeś, co

było i twym słusznym prawem, i zgodne z moją wolą! Nie musielibyśmy stać tu teraz naprzeciw siebie! Nie mogę ustąpić. Gdybym nawet chciał... Czary znów działają, są one silniejsze niż twe ramię, które mnie chce powstrzymać, silniejsze niż nasza stara przyjaźń, ciężąca jak ołów u moich stóp. Gdyby pode mną rozwarła się przepaść, zaś nad nią stała ta kobieta i wołała na mnie, rzuciłbym się w otchłań i nikt nie miałby mocy mnie powstrzymać. Jeśli wydaje ci się to szaleństwem, niech i tak będzie. Bądź zdrów i pozostaw szaleńca jego losowi!

— Czeka! — zawołał Maso, z trudem tłumiąc głos. — Jeszcze słowo, zanim dojdzie do ostateczności. Wiedz, że i ja ją widziałem, że i ja jestem ogarnięty tym samym szaleństwem. Przez cały dzień na próżno szamotałem się w sieci, którą diablica rzuciła mi na głowę. Oto jestem tu, by bronić do niej wstępu każdemu, choćby był tym, kogo spośród ludzi najbardziej kochałem. Kto ośmieli się stanąć między mną a tą kobietą, jest moim śmiertelnym wro-



giem, tego nienawidzę, krwi jego łąknę, własnymi rękami go...

Chwycił nagle Nina i odepchnął z taką siłą od bramy, że ten potoczył się kilka kroków. Napadnięty, wydawszy okrzyk oburzenia i wściekłości, objął swego przeciwnika i rozpoczęło się ślepe, namiętne mocowanie. W uścisku, w którym się zwarli, jakby jeden drugiego chciał udusić, twarze ich były tak blisko siebie, iż ich rozpłomienione policzki dotykały się. Wtem zsunął się na ziemię sztylet, który Nino nosił za pasem, wypchnięty przy gwałtownym szamotaniu się. I oto jakby iskra przeleciała przez ich ciało i duszę, budząc z odrętwienia dawną ich miłość i wierność, obecnie tak ohydnie sponiewieraną.

Nino! — jęknął jeden; Maso! — szepnął drugi. I zanim się spostrzegli, jak się to stało, wrogie mocowanie zmieniło się w namiętny uścisk przyjacielskich ramion: łzy popłynęły z ich oczu, wargi przylgnęły do siebie, tłumiąc wyrazy skargi i usprawiedliwienia.

Trzymali się tak przez kilka minut w objęciach, mówiąc: O Nino, czyż to możliwe!... O Maso, czyż musiało do tego dojść!... Gdy jednak wzburzenie ich nieco opadło, łzy w oczach obeschły i wróciła świadomość sytuacji, w jakiej się znajdują, Maso ujął przyjaciela za rękę i powiedział:

— Ślubuję tu oto i stwierdzam uściskiem dłoni, że żadna inna miłość, jak tylko ku mojemu przyjacielowi, mną władać nie będzie!

Nino powiedział:

— To samo i ja tobie, Maso, ślubuję, tak mi dopomóż Panie!

— Amen! — dodał Maso.

Dłonią osuszył czoło i oczy, spojrzął ku światłu w oknie i rzekł:

— Jeśli chcemy dotrzymać przysięgi, pozostaje jeden ratunek: czarownica, która chciała się między nas wcisnąć, nie może żyć!

— Tak jest! — odpowiedział Nino. — Gdyby można myślami zabijać, byłaby teraz martwa.

— Myśl musi poprzeć ramię i wesprzeć broń. Kto z nas ma na niej wykonać wyrok?

Obaj zamilkli. Nino najpierw się opamiętał.

— Ja jestem bardziej winny i bardziej umęczony; Bóg mnie prędzej wybaczy, jeśli sprzątnę diabolicę z powierzchni ziemi!

Pochylili się, by podnieść sztylet. Lecz Maso powstrzymał go.

— Losujmy! — powiedział szybko. — Na kogo wypadnie, ten i przed wiekuistym sędzią, i przed ziemską sprawiedliwością będzie się tłumaczył z krwawego czynu. Obaj równocześnie chwycimy za broń, która tu leży w ciemności, tak że jej dokładnie widzieć nie można. Kto chwyci za rękojeść, nie jest przeznaczony do wykonania czynu. Kto chwyci za ostrze, pójdzie do niej i pomści nas na tej przeklętej duszy, zanim nas znowu zamienić zdoła we wrogów!

Nigdy nie dowiedziano się, kto chwycił za rękojeść, a kto za ostrze, kto następnie pozostał sam u progu i z bijącym sercem nasłuchiwał

odgłosów z wnętrza domu, zwiastujących, że straszny czyn został wykonany. W domu było jednak tak cicho, jakby się w nim właśnie spotkała para kochanków, usiłujących przytłumić odgłosy pieszczot i rozmów. Po pewnym czasie dało się słyszeć na schodach ciche stąpanie. Na progu pojawił się ten, który wyciągnął krwawy los. Był śmiertelnie blady, kolana się pod nim ugiwały.

— Stało się! — szepnął. — Niech Bóg wybaczy nam i jej! Sekunda jeszcze, a nie miałbym więcej siły... Nawet w chwili śmierci działał czar... Krew na jej piersi pokrywałem pocałunkami...

\*

Następnego dnia już wczesnym rankiem rozszła się po mieście wieść, że *madonnę* Violantę znaleziono w jej domu zamordowaną. Na tę wieść *bargello*<sup>32</sup> wziął ze sobą osiem osób i udał się w wielkim pośpiechu na miejsce zbrodni. Z trudem i siłą przedostał się przez zbity tłum,

---

<sup>32</sup>*bargello* (wł.) — szef policji miejskiej. [przypis redakcyjny]

zalegający wąską uliczkę i ciemne schody domu. W sali spoczywała zamordowana przed zagasłym kominkiem, oparta o krzesło, na którym leżała znieruchomiła głowa. Górna połowa jej ciała była obnażona; w lewej piersi, wbity pionowo, tak że dotarł do serca, tkwił sztylet z artystycznie zdobioną rękojeścią, wepchnięty z taką siłą w ciało, że z trudem udało się go wyciągnąć z rany. Znamię znikło; trójkanciasta stal wypełniała dokładnie zarys fatalnych ptasich szponów.

Ponieważ było powszechnie wiadome, kto broń tę sporządził i kto ją nosił, a ponadto młoda służąca głośno wskazywała na zaufanego bywalca w domu jako sprawcę zbrodni, *bargello* udał się natychmiast ze swą eskortą, odprowadzony przez olbrzymi tłum ludu, do *casa del Garbo*, mimo że zarówno jemu, jak i wszystkim mieszkańcom miasta dziwne się wydawało, by taki obywatel jak Nino, zażywający nieskazitelnej reputacji i sam sługa *Temidy*<sup>33</sup>, mógł

---

<sup>33</sup>*Temida* (mit. gr.) — w mitologii greckiej jedna z tytanid, bogini prawa, praworządności, sprawiedliwości. [przypis edytorski]

był popełnić czyn tak ohydny, choćby nawet chciał pomścić zlekceważoną miłość.

Gdy wstąpili do pokoju Nina, zastali go siedzącego spokojnie wraz z przyjacielem; na stole stał dzban wina i jedna tylko szklanka; Nino trzymał w ręce odpis *Purgatorio*<sup>34</sup> słynnego Dante Alighieri<sup>35</sup> i dźwięcznym głosem odczytywał swemu przyjacielowi, który miał na kolanach lutnię i od czasu do czasu wygrywał kilka cichych akordów. Na zapytanie, czy ten sztylet do niego należy i czy wie, w jaki sposób wdowa *madonna* Violanta postradała życie, Nino odpowiedział, nie zastanawiając się ani chwili.

— Broń ta należy do mnie. Śmierć tej kobiety obaj postanowiliśmy. Postanowienie nasze wykonaliśmy, gdyż była czarownicą i póki żyła, nie można było ująć przed jej szatańską mocą.

---

<sup>34</sup>*Purgatorio* — *Czyściec*, część *Boskiej komedii*, poematu napisanego w latach 1308–1321, którego autorem jest Dante Alighieri (1265–1321). [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Alighieri, Dante* (1265–1321) — włoski poeta, filozof i polityk. [przypis edytorski]

Nic innego nie zeznali, gdy stanęli przed sądem i gdy ich usilnie wzywano, by wyznali prawdę; bowiem sędziom wydało się nieprawdopodobne, by jeden śmiertelny cios wykonali wspólnie dwaj mordercy. Ojcowie miasta smucili się też niepomiernie, że kara za ten straszny czyn spotka dwu tak znakomitych, nieposzlakowanych dotychczas obywateli. Lecz oni wstrzymywali się od wszelkich wyjaśnień; również milczeli uporczywie, gdy ich wezwano, by wytłumaczyli magiczny kunszt zamordowanej. Tylko przed Brygidą, gdy swego nieszczęsnego bratanka i ulubieńca odwiedziła w więzieniu, odkrył on swe serce i wyjawiał, jak się wszystko stało. Lecz również i przed nią nie chciał się przyznać, kto wykonał pchnięcie śmiertelne. Poleciał jej pozdrowić biedną młodą siostrę, leżącą w domu w gorączce i nieprzytomną od chwili, gdy dotarła do niej wieść o okropnym czynie. Prosił, by na razie szukała schronienia w klasztorze, aż czas uleczy rany sercu jej zadane. Nino natomiast ukląkł przed staruszką, nie wymówił ani słowa, spojrział jednak na nią

tak kornie, że mimo gniewu i bólu nie mogła się powstrzymać, by nie złożyć swych rąk na głowie sprawcy tylu nieszczęść i wśród łez nie polecić go miłosierdziu nieba.

Ósmego dnia po dokonaniu zbrodni zaprowadzono skazańców na miejsce stracenia. Kroczyli ręka w rękę w pokutniczych strojach bez przekory, ale też i bez objawów skruchy; poważnie, lekkim skinieniem witali w tłumie znajomych, żegnających się z nimi ruchem rąk. Gdy wstąpili na pokryte czarnym kirem<sup>36</sup> rusztowanie, padli sobie raz jeszcze w ramiona i długo tulili się do siebie; niejedno oko w tłumie widzów zwilżyło się na ten widok. Najpierw ukląkł Nino i głośno modlił się o zbawienie duszy swej i przyjaciela, po czym bez śladu słabości nadstawił głowę pod śmiertelny cios. Wtedy Maso zerwał płaszcz z szyi i, obnażając kark pod topór katowski, zawołał:

— Idę za tobą, najdroższa i najwierniejsza duszo, czy to na wieczną mękę czy na drogę

---

<sup>36</sup>*kir* — czarny materiał, symbolizujący żałobę. [przypis edytorski]



łaski, gdyż bez ciebie nawet raj byłby dla mnie piekłem!

W kilka chwil potem również i jego okrwawiona głowa potoczyła się na rusztowanie.

Opowiadano potem, że obie głowy nawet w chwili śmierci szukały się jeszcze...

Lisabetta nigdy nie opuściła klasztoru, do którego schroniła się ze swą wierną opiekunką.

Piszący te słowa przypomina sobie, że gdy był dwunastoletnim chłopcem, pokazywano mu w święto patronki smukłą postać przeoryszy, a zarazem opowiedziano mu, jakie okoliczności spowodowały, że uciekając od życia świeckiego schroniła się w zacisze klasztorne. Jeszcze wtedy, mimo że była staruszką o zwiędłych, żółtych rysach, bił od niej tak wielki, nieziemski prawie urok, że chłopak nie chciał wierzyć, iż za czasów jej młodości można ją było porzucić dla innej kobiety. Jednak później sam przekonał się o sztuczkach czarodziejskich, który-

mi niewiasty się posługują, tak iż nie wątpił o prawdziwości tego, co mu opowiadano.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/heyse-nino-i-maso/>

Tekst opracowany na podstawie: Paul Heyse, Wesele na Capri. Nowele włoskie, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Włoszka z Procidy koło Neapolu, Tytus Maleszewski (1827-1898), domena publiczna

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.